

EUREKA. POEMAT PROZA [część pierwsza] (1848)

Z najgłębszym szacunkiem dzieło to jest dedykowane Aleksandrowi von Humboldtowi

WSTĘP

Tym nielicznym, którzy mnie kochają i których ja kocham, tym, którzy raczej czują niż tym, którzy myślą – marzycielom i tym, którzy wierzą w sny jako jedyną rzeczywistość, ofiarowuję tę Księgę Prawdy, nie jako Wyrocznię, ale dla Piękną obfitującego w Prawdę, czyniącego ją prawdziwą. Tym wszystkim przedkładam ten utwór wyłącznie jako Wytwór Sztuki – nazwijmy to – jako Powieść lub, o ile to nie zabrzmi zbyt wzniosłe, jako Poemat.

To co tutaj postuluje, jest wszak prawdziwe – przeto nie może być zniweczone, nawet jeśli jakimś sposobem byłoby teraz obrócone wniwecz, to i tak „odrodzi się do Życia Wiecznego”.

Niemniej jednak jest to li tylko Poemat, którego ocenę pragnę zostawić na czas po mojej śmierci.

E.A.P.

EUREKA. ESEJ O MATERIALNYM I DUCHOWYM WSZECHŚWIECIE

[I. WPROWADZENIE]¹

[1.] Zapisuję pierwsze zdanie tego dzieła ze szczerą pokorą, a nawet uczuciem obawy, albowiem ze wszystkich możliwych do wyobrażenia tematów przedkładam czytelnikowi najpoważniejszy, najrozleglejszy, najtrudniejszy – najszczytniejszy.

[2.] Jakież słowa mam znaleźć, by były wystarczająco proste w swej podniosłości i wystarczająco podniosłe w swojej prostocie, iżby móc jak najprościej przedstawić podjęty przez mnie temat?

¹ Śródtytuły i numeracja w tekście pochodzą od tłumacza. Ich intencją jest uprzyświecenie tekstu. Analogiczne rozwiązanie zastosowane zostało w słynnej edycji *Eureki* w opracowaniach Susan i Stewarta Levinów. Zob. Edgar Allan Poe, *Eureka*, oprac. Stuart Levine, Susan F. Levine, Chicago, University of Illinois Press, 2004.

[3.] Zamierzam mówić o tym, co *Fizyczne, Metafizyczne i Matematyczne, o Materialnym i Duchowym Wszechświecie, o jego Naturze, jego Stworzeniu, jego aktualnym Stanie i jego Przeznaczeniu*. Co więcej, będę tak nierozważny, by podważać wnioski i tym samym kwestionować konkluzje, podawać w wątpliwość przenikliwość wielu największych umysłów darzonych zasłużoną rewerencją².

[4.] Na początek, niech mi wolno będzie, tak wyraźnie jak to tylko możliwe, ogłosić nie twierdzenie, które mam nadzieję udowodnić (albowiem matematycy mogą dowodzić czegokolwiek, nie istnieje wszak, przynajmniej na tym świecie, *nic takiego jak dowód*), ale ideę przewodnią, którą w całym tym tomie będę starał się ustawicznie sugerować.

[5.] Przeto moja główna koncepcja jest taka: w *Pierwotnej Jedności Pierwszej Rzeczy leży Druga Przyczyna Wszechrzeczy wraz z Załączkiem Nieuniknionego Unicestwienia ich obu*.

[6.] Aby zilustrować tę ideę, proponuję przeprowadzenie takiego oglądu Wszechświata, który będzie mógł być przyjęty i pojęty przez umysł jako jego własne wyobrażenie.

[7.] Tego, kto ze szczytu Etny niespiesznie spojrzy dookoła, poruszając głównie rozmiar i różnorodność oglądanej sceny. Tylko obracając się na pięcie, mógłby mieć nadzieję na to, że owa panorama objawi mu się w jej majestatycznej *jedni*. Aczkolwiek, zważywszy, że na szczycie Etny nikomu nie przychodzi do głowy, by obracać się na pięcie, przeto żaden człowiek nigdy nie ogarnął swym umysłem całej wyjątkowości takiego widoku – a zatem, znów, czegokolwiek byśmy nie rozważali w tej wyjątkowości, nie ma to jak dotąd praktycznego znaczenia dla ludzkości.

[8.] Nie znam żadnego traktatu, w którym badanie *Wszechświata* – używam tego słowa w jego najpełniejszym i jedynie uzasadnionym znaczeniu – zostało w ogóle przedsięwzięte, i można tu również wspomnieć, że posługując się terminem „*Wszechświat*” w tym eseju, mam na myśli głównie ogrom *przestworzy ze wszechrzeczami duchowymi i materialnymi, które można sobie wyobrazić, iż istnieją w granicach owych przestworzy*. Mówiąc o tym wszystkim, co niesie ze sobą określenie „*Wszechświat*”, ograniczę się do frazy „*Wszechświat Gwiazd*”. Dlaczego takie rozróżnienie uważam za konieczne, będzie pokazane później.

[9.] Ale nawet w traktatach o naprawdę ograniczonym, choć zawsze przy założeniu, że *nieograniczonym, Wszechświecie Gwiazd*, które znam, nie ma mowy o badaniach choćby tego ograniczonego *Wszechświata*, które prowadziłyby do wniosków wynikających z jego *unikalności*. Najbliższe takiemu podejściu jest dzieło *Kosmos*

² Dawniej: szacunek, uznanie. Przepis red.

Aleksandra von Humboldta³. Prezentuje on wszelako temat nie szczegółowo, lecz ogólnie. Jego ujęcie skutkuje konkluzją, że prawo obowiązujące w *każdej* części li tylko fizycznego Wszechświata odnosi się do praw *każdej innej* części owego li tylko fizycznego Wszechświata. Takie podejście jest po prostu syneretyczne⁴. Słowem, omawia on uniwersalność relacji materialnych i odśladania ją oczom filozofii, niezależnie od tego, jakie wnioski dotychczas ukrywały się za tą uniwersalnością. Niemniej jednak godna podziwu jest zwięzłość, z jaką potraktował każdy punkt rozważanego tematu i sama mnogość tych punktów, a także wynikająca stąd, konieczna liczba szczegółów, wpływająca na zawziętość idei, która wyklucza wszelkie osobiste wyobrażenia.

[10.] Wydaje mi się, że dążąc do tego drugiego efektu, i przez to, do konkluzji – sugestii – spekulacji – lub, jeśli nic się lepszego nie nadarzy, do czystych domysłów, które mogą stąd wynikać, potrzebujemy czegoś w rodzaju obracania się na pięcie w wyobraźni. Potrzebujemy tak szybkiego wirowania wszystkiego wokół centralnego punktu patrzenia, że drobne szczegóły zupełnie znikają, a nawet bardziej wyraziste przedmioty zlewają się ze sobą. Wśród znikających drobnych detali w oglądzie tego rodzaju byłyby widoczne wyłącznie sprawy ziemskie. Ziemia byłaby rozważana jedynie w swoich planetarnych relacjach. Człowiek w tym ujęciu staje się ludzkością; ludzkość członkiem kosmicznej rodziny Inteligencji.

[II. LIST Z PRZYSZŁOŚCI]

[11.] A teraz, zanim przystąpimy do naszego zasadniczego tematu, pozwólcie, że zwrócę uwagę czytelnika na jeden lub dwa wyimki z dość niezwykłego listu, który ponoć został znaleziony w zakorkowanej butelce, unoszącej się na wodach *Mare Tenebrarum*, oceanu, szczegółowo opisanego przez nubijski geografa Ptolemeusza Hefestiona⁵, ale rzadko odwiedzanego w czasach współczesnych, no chyba że przez transcendentalistów oraz innych poszukiwaczy kuriozów. Data tego listu, przynajmniej, zaskakuje mnie jeszcze bardziej niż jego treść, bo wydaje się, że został napisany w roku dwa tysiące osiemset czterdziestym ósmym. Co tyczy się zaś wyimków, które zamierzam przytoczyć, to one, że tak powiem, będą mówić same za siebie.

[12.] „Czy wiesz, mój drogi przyjacielu” – rzecze autor listu, zwracając się bez wątpienia do kogoś sobie współczesnego – „Czy wiesz, że to zaledwie niecałe osiem bądź

³ Alexander von Humboldt, *Kosmos: Entwurf Einer Physischen Weltbeschreibung*, Manchester, Wentworth PR, 2018; Aleksander von Humboldt, *Kosmos; Rys fizycznego opisu świata*, t. 1; tłum. Jan Baranowski, Ludwik Zejsner, Warszawa, Nakładem Henryka Natansona, Księgarza, 1849; Aleksander von Humboldt, *Kosmos. Rys fizycznego opisu świata*, t. 2, tłum. Hipolit Skrzyński Warszawa, Nakładem Natansona, księgarza, 1851; Aleksander von Humboldt, *Kosmos. Rys fizycznego opisu świata*, t. 3, tłum. Hipolit Skrzyński Warszawa, Nakładem Natansona, księgarza, 1852. Przepis red.

⁴ Syneretyczne, słowo użyte przez Edgara Allana Poeego, w odniesieniu do pracy umysłu i jej rezultatów oznacza: takie, które obejmują całość. Przepis red.

⁵ Ptolemeusz Hefestion żył w pierwszej połowie II wieku n.e. Pochodził z Aleksandrii. Autor *Nowej historii dla poznania spraw naukowych*. Jest wzmiankowany przez Edgara Allana Poeego w jego utworze prozatorskim *Berence*. Przepis red.

dziewięć stuleci minęło od czasu, gdy metafizycy po raz pierwszy zgodzili się uwolnić ludzi od tej osobliwej fantazji, że istnieją *jedynie dwie możliwe drogi prowadzące do Prawdy?* Uwierz w to, jeśli możesz! Wygląda na to jednak, że dawno, dawno temu, w noc Czasu, żył pewien turecki filozof o imieniu Aries i nazwisku Tottle". [W tym miejscu, być może, autor listu ma na myśli Arystotelesa; najlepsze nazwiska zostały koszmarne zniekształcone w ciągu dwóch czy trzech tysięcy lat.] „Ten wielki człowiek zawdzięczał sławę głównie dowiedzeniu, że kichanie jest naturalną metodą, z pomocą której nazbyt dociekliwi myśliciele są w stanie odrzucić zbędne koncepcje przez swoje nosy; był atoli mniej znany jako założyciel lub, w każdym razie, jako główny propagator tego, co w filozofii określano mianem rozumowania dedukcyjnego lub *aprioryzmu*. Rozpoczął od czegoś, co uznawał za aksjomaty lub prawdy oczywiste – i dobrze teraz rozumiemy fakt, zgodnie z którym nie ma *prawd oczywistych*, doprawdy w najmniejszym stopniu nie zaprzecza jego spekulacjom – dla jego celu wystarczyło, że prawdy, o których mowa, były całkowicie oczywiste. Z aksjomatów wyciągał logicznie wnioski. Jego najznamienitszymi uczniami byli: niejaki Tuklides, geometra [czyli Euklides] oraz Kant, Holender, twórca tego rodzaju transcendentizmu, który za zmianą jedynie »C« na »K« obecnie nosi jego imię.

[13.] Tak więc, Aries Tottle miał się doskonale do chwili nadejścia niejakiego Hoga⁶, zwanego »Ettrick Pastuch«, który głosił zgoła inny system, nazwany *aposteriorycznym* albo indukcyjnym. Jego plan odnosił się w całości do poznania zmysłowego. Podążał on drogą obserwacji, analizy i klasyfikacji faktów – *instantiae Naturae*, jak były one nieco pretensjonalnie określane – i odnosił je do praw ogólnych. Innymi słowy, podczas gdy metoda Ariesa osadzała się na *noumenach*, to ta Hoga zależała od *zjawisk*; i ten drugi system wzbudził tak wielki podziw, że po jego pierwszym przedstawieniu Aries popadł w powszechną niesławę. Ostatecznie jednak odzyskał utraconą pozycję i pozwolono mu dzielić imperium filozofii ze swoimi nowocześniejszymi rywalami, myślicielami zadawalającymi się zakazywaniem wszystkim *innym* konkurentom – byłym, teraźniejszym i przyszłym – zakończenia całej kontrowersji wokół owego tematu, przez zastosowanie zasady Złotego Środka, z której wynika, że zarówno droga Arystotelesowska jak i Baconowska są, i doprawdy powinny być, jedynymi możliwymi sposobami dochodzenia do wiedzy – słowo »Baconowska«, musisz wiedzieć, mój drogi przyjacielu" – w tym punkcie dodaje autor listu – „było przymiotnikiem wymyślonym jako odpowiednik wyrazu »Hogowska«, tylko bardziej dźwięcznym i dostojnym”.

[14.] „Otóż zapewniam cię najbardziej zdecydowanie" – jak widać w dalszej części epistoły – „że przedstawiam te sprawy uczciwie i możesz łatwo zrozumieć jak ograniczenia tak absurdalne już na pierwszy rzut oka musiały opóźnić w tamtych czasach postęp prawdziwej Nauki, co sprawiło, że jej najważniejsze osiągnięcia – jak pokaże to

⁶ Na temat postaci wzmiankowanych w *Eurece* zob. Harriet R. Holman, *Hog, Bacon, Ram and Other 'Savants' in Eureka: Notes towards Decoding Poe's Encyclopedic Satire*. „Poe Newsletter” 1969, nr 2, s. 49–55. Przepis red.

cała historia – dokonały się dzięki *crokom* z pozoru intuicyjnym. Owe starożytne idee ograniczały badania do *pelzania*, a nie muszę wam sugerować, że choć pośród wielu odmian przemieszczania się *pelzanie* jawi się wprawdzie jako wyjątkowe, to jednak, jeśli nawet żółw jest pewien niezawodności swoich własnych nóg, czy to powód, aby podcinać skrzydła orłom? Nazywając rzeczy po imieniu, trzeba stwierdzić, że przez wiele stuleci tak wielkie było zauroczenie, szczególnie Hogiem, że skutkowało to zaiste natożeniem kagańca na wszelkie myślenie. Żaden człowiek nie ośmielił się wyartykułować prawdy, której dłużnikiem czuł się jedynie wobec swojej duszy. I nie miało nawet znaczenia, czy takowa prawda była właśnie taka w sposób oczywisty, albowiem filozofom głoszącym dogmatyczne poglądy ówczesnej epoki chodziło tylko o sposób dochodzenia do niej. Dla nich koniec był czymś bez znaczenia – »środek prowadzący do celu« – wykrzykiwali – »popatrzmy na ów środek!« – i jeśli po bliższym zbadaniu owego środka okazywało się, że nie przynależą on ani do kategorii Hoga, ani kategorii Ariesa (czyli Barana), to dlaczego uczeni nie mieliby pójść dalej i nazwać tego myśliciela głupkiem, naznaczyć go stygmatem »teoretyka« i nigdy od tamtej pory nie mieć nic wspólnego ani z *nim*, ani z jego prawdami?».

[15.] „Otóż, mój drogi przyjacielu” – kontynuuje autor listu – „nie można utrzymywać, że przez *pelzający* system, przyjęty jako jedyny, osiągnięto by maksimum prawdy, nawet po wielu wiekach, gdyż ograniczanie wyobraźni było złem, którego nie równoważy nawet *absolutna* wiarygodność powolnych jak ślimak procesów. Aczkolwiek ich pewność była i tak bardzo daleka od absolutnej. Błąd antenatów był analogiczny do tego popełnionego przez mędrka, który wyobraża sobie, że musi on koniecznie zobaczyć obiekt tym wyraźniej, im bliżej go trzyma przed oczyma. Oni oślepiali również samych siebie łechciwą, niewyczuwalną, szkocką tabaczką szczegółów, i tym sposobem fakty, którymi chętni się hogaści, nie zawsze okazywały się faktami, co jest zresztą mało istotne, z wyjątkiem założenia, że zawsze nimi były. Znacząca wada, jakkolwiek w baconizmie najbardziej godne ubolewania źródło błędu leży w tendencji do powierzania władzy i osądu ludziom mało spostrzegawczym – trytońskiej drobnicy, mikroskopijnym mędrcom – kopaczom i handlarzom nieistotnymi *faktami* (przede wszystkim w naukach przyrodniczych), wszystkimi faktami, które sprzedawali na gościńcu w tej samej cenie; ich wartość zależała, jak się wydawało, po prostu od *faktu*, że są *faktami*, bez odniesienia do ich przydatności lub nieprzydatności w rozwoju owych ostatecznych i jedynie uprawnionych faktów, zwanych Prawem”.

[16.] „Tedy osoby” – jak dowiadujemy się z dalszej części listu – „tedy osoby tak nagle wyniesione przez Hogowską filozofię na pozycję, do której się nie nadawały – tak więc przeniesione z przykuchennego zmywaka na salony Nauki – z antresoli na ambony – tedy tacy osobnicy bardziej nietolerancyjni stanowią najbardziej nietolerowalną zgraję dogmatyków i tyranów, jakich nosiła ziemia. Ich credo, ich teksty oraz ich kazania składały się z jednego słowa »*fakt*« ale, przeważnie nie znali nawet jego znaczenia. Dla tych,

którzy odważyli się wprowadzić *nieporządek* w ich faktach, ażeby je uporządkować i wykorzystać, uczniowie Hoga nie mieli ani krzty litości. Wszelkie próby uogólnienia były natychmiast kwitowane słowami »teoretyczne«, »teoretyczny«, »teoria«, »teoretyk« – wszelka myśl, krótko rzecz ujmując, stawiała się powodem do żywienia urazy i była uważana za osobistą zniewagę ich samych. Uprawiając nauki przyrodnicze z wyłączeniem metafizyki, matematyki i logiki, wielu z tych filozofów, zainspirowanych przez Bacona – jednoideowych, jednostronnych i chromych – było bardziej rozpaczliwie bezradnymi – bardziej żałosnymi ignorantami w świetle wszystkich dających się pojąć przedmiotów poznania aniżeli najbardziej niepiśmienny parobek, który udowadnia, że przynajmniej wie coś, przynajmniej, że absolutnie nic nie wie”.

[17.] „Również nasi przodkowie nie mieli najmniejszego prawa do mówienia o pewności, gdy podążali na ślepo *a priori* ścieżką aksjomatów, czyli drogą Barana. W niezliczonych punktach ścieżka ta była właśnie tak prosta jak barani róg. Prosta prawda jest taka, że arystotelicy wzniesli swoje zamki na fundamencie o wiele mniej niezawodnym aniżeli powietrze, gdyż *żadne aksjomaty nigdy nie istniały albo w ogóle nie mogą istnieć*. Musieli być zaiste bardzo ślepi, by nie dostrzec, lub przynajmniej nie podejrzewać, nawet w swoich czasach, że wiele dawno przyjętych »aksjomatów«, zostało porzuconych: »*ex nihilo nihil fit*«, na przykład, a »*rzecz nie może działać tam, gdzie jej nie ma*«, i »*nie mogą być antypody*«, i »*ciemność nie może pochodzić od światła*“. Te i liczne podobne twierdzenia poprzednio akceptowane bez wahania jako aksjomaty, czyli niezaprzeczone prawdy, były nawet w okresie, o którym mówię, postrzegane jako zupełnie nie do utrzymania: jakże zatem absurdalnym było u tych ludzi upieranie się, by polegać na niezmienności zasad, których zmienność została wielokrotnie wykazana!”.

[18.] „Jednakowoż, nawet dzięki dowodom dostarczonym przez nich samych przeciwko sobie, łatwo jest posądzić tych apriorycznych rezonerów o rażącą bezrozumność, łatwo jest zademonstrować daremność, nieuchwytność ich aksjomatów w ogólności. Mam tu przed sobą” – zauważmy, że wciąż jesteśmy przy liście – „mam tu przed sobą księgę wydrukowaną około tysiąca lat temu. Znający się na rzeczy zapewnia mnie, że to zdecydowanie najmądrzejsze starożytne dzieło na ten temat, którym jest »Logika«. Autor, który był bardzo poważany w swoich czasach, to niejaki Miller lub Mill⁷. Uważamy, że zapis o nim, mówiący, że jeździł on na koniu od młyńskiego kieratu, którego nazywał Jeremy Bentham⁸, jest nie bez znaczenia – ale przyjrzyjmy się samej księdze”.

[19.] „Ach! – »Zdolności lub niezdolności wyobrażania sobie« – mówi pan Mill nader ślusznie – »w *żadnym wypadku* nie należy przyjmować jako kryterium aksjomatycznej

⁷ John Stewart Mill (1806–1873), angielski filozof, ekonomista i politolog, kontynuujący początkowo tradycje utylitaryzmu, uważany za przedstawiciela liberalizmu. Przepis red.

⁸ Jeremy Bentham (1748–1832), angielski prawnik, filozofii i ekonomista, uznawany za prekursora pozytywizmu prawniczego. Przepis red.

prawdy«. Otóż, jest to oczywisty truizm, któremu nikt przy zdrowych zmysłach *nie* zaprzeczy. Nie przyznać racji temu twierdzeniu to tak, jakby wystąpić z zarzutem zmienności zawartej w samej Prawdzie, której już nazwa jest synonimem Niepodważalności. Jeżeli zdolność wyobrażania sobie byłaby wzięta za kryterium Prawdy, wówczas to, co jest prawdą dla Davida Hume'a, bardzo rzadko byłoby prawdą dla Joego, a dziewięćdziesiąt dziewięć setnych tego, co jest niezaprzeczalne w Niebie, byłoby dającym się udowodnić fałszem na Ziemi. Tak więc twierdzenie pana Milla jest wciąż aktualne. Nie przyznam mu statusu aksjomatu, ale tylko dlatego, że dowodzę, iż nie istnieją żadne aksjomaty, czyniąc jednak rozróżnienie, co do którego nie miałby zastrzeżeń nawet sam pan Mill. Jestem gotów przyznać, że gdyby jakiś aksjomat jednak *istniał*, to twierdzenie, o którym mówimy, ma najpełniejsze prawo do uznania za aksjomat, że żaden inny bardziej absolutny aksjomat nie istnieje i, w konsekwencji, że jakiegokolwiek następnego twierdzenie, które będzie sprzeczne z owym pierwotnie zaproponowanym, musi być albo fałszem samym w sobie, czyli nie aksjomatem, albo, jeśli zostanie przyjęte aksjomatycznie, musi od razu unieważnić zarówno samo siebie, jak i to, co je poprzedzało".

[20.] „A teraz, zgodnie z logiką ich twórcy i apologety, przystąpmy do przetestowania któregośkolwiek z postulowanych przez niego aksjomatów. Zagrajmy z Panem Millem najuczciwiej, jak to możliwe. Nie będziemy zajmować się niczym zwyczajnym. Do zbadania wybierzemy aksjomat niepospolity – żaden z tych, które nie mniej nieodzownie, choć tylko teoretycznie, on sam nazywa aksjomatami drugiej kategorii, tak jakby prawda, pozytywna z definicji, mogła być albo bardziej albo mniej prawdziwa – nie wybierzemy, jak mówię, aksjomatu tak niepodważalnie podważalnego, jaki można znaleźć u Euklidesa. Nie będziemy mówić, na przykład, o takich twierdzeniach, jak to, że dwie linie proste nie mogą otoczyć przestrzeni lub że całość jest większa niż którakolwiek z jej części. Damy logikowi każdą możliwą przewagę. Od razu przejdziemy do twierdzenia, które on uważa za punkt szczytowy niepodważalności – za kwintesencję aksjomatycznej niezaprzeczalności. Oto ono: »Obie sprzeczności nie mogą być prawdziwe – to znaczy, nie mogą współistnieć w naturze«. Tutaj pan Mill ma na myśli na przykład – a podaję przykład najłatwiejszy do wyobrażenia – że drzewo musi być albo drzewem, albo *nie* być drzewem – że nie może być jednocześnie drzewem *i* nie być drzewem: wszystko to jest całkiem sensowne samo w sobie i będzie się sprawdzać zadziwiająco dobrze jako aksjomat, dopóki nie porównamy tego do aksjomatu, o którym rozwodziliśmy się kilka stron wcześniej, innymi słowy, dopóki nie przetestujemy go, stosując logikę jego twórcy i apologety. »Drzewo« – jak twierdzi pan Mill – »musi być albo drzewem, albo *nie* być drzewem«. Bardzo dobrze – a teraz niech mi wolno będzie zapytać go, *dlatego*. Na to małe zapytanie jest tylko jedna odpowiedź: wzywam każdego żyjącego człowieka do wymyślenia innej. Jedyna odpowiedź jest taka: »Ponieważ uważamy za *niemożliwe* wyobrażenie sobie drzewa, które może być czymś innym niż drzewem«. To, powtarzam, jest jedyna odpowiedź pana Milla – on nie będzie *udawać*, że sugeruje inną – a jednak, według jego własnego wywodu, jego odpowiedź nie jest wcale odpowiedzią.

Czyż nie wymagał on od nas, abymy *jako aksjomat* przyjęli, że zdolność lub niezdolność do wyobrażenia sobie czegoś w *żadnym wypadku* nie powinna być brana za kryterium aksjomatycznej prawdy? Zatem cała – *absolutnie cała* jego argumentacja jest jak okręt bez steru na morzu. Nie ma co pośpiesznie tworzyć wyjątku od ogólnej zasady, w przypadkach, gdy »niemożność wyobrażenia sobie« jest tak wyjątkowo wielka, jak wtedy, gdy mamy sobie wyobrazić drzewo, które zarówno jest drzewem, jak i nie jest drzewem. Nie ma co, jak twierdzą, próbować tworzyć podobnych sofizmatów: po pierwsze, nie istnieją *poziomy* »niemożliwości«, a zatem żadna niemożliwa koncepcja nie może być *bardziej* wyjątkowo niemożliwa aniżeli inna niemożliwa koncepcja – po drugie, sam pan Mill, bez wątplenia po dokładnym przemyśleniu, najwyraźniej i najracjonalniej wykluczył wszelką możliwość wyjątku, podkreślając, że w *żadnym wypadku* nie ma możliwości lub niemożliwości wyobrażenia sobie, którą można by było uznać za kryterium prawdy aksjomatycznej – po trzecie, nawet gdyby wyjątki były w ogóle dopuszczalne, należałoby jeszcze wykazać, w jaki sposób dopuszczalny jest *tutaj* jakikolwiek wyjątek. To, że drzewo może być zarówno drzewem, jak i nie być drzewem, jest ideą, która *mogłaby* być zajmująca dla aniołów lub demonów i którą – bez wątplenia – tu na ziemi *zajmują się jedynie liczni* pomyłki lub transcendentaliści”.

[21.] „Otóż nie polemizuję z tymi starożytnymi” – kontynuuje autor listu – „*głównie* ze względu na wyraźną niefrasobliwość ich logiki, która, mówiąc bez ogródek, była bezpodstawna, bezwartościowa i zupełnie wymyślona, z powodu ich afektowanego i namiętnego odrzucania wszystkich *innych* dróg do Prawdy, aniżeli dwie wziutkie i zakrzywione ścieżki: jedna dla pełzających, a druga dla czółgających się – na które w swojej ignoranckiej przewrotności odważyli się wepchnąć Duszę, Duszę, która nie kocha niczego bardziej, niż wznosić się do tych regionów niczym nieograniczonej intuicji, będących całkowicie nieświadomymi istnienia owej »ścieżki«”.

[22.] „Nawiasem mówiąc, mój drogi przyjacielu, czyż nie jest to dowód na mentalne zniewolenie nałożone na owych dogmatyków przez ich Hogów i Baranów; pomimo odwiecznego gładzenia ich mędrców o *drogach* do Prawdy żaden z nich nie wpadł, nawet przez przypadek, na to, co teraz tak wyraźnie postrzegamy jako najszerszą, najprostszą i najbardziej dostępną ze wszystkich zwyczajnych dróg – szeroki szlak – majestatyczny gościniec *Spójności*. Czyż nie jest zdumiewające, że nie udało im się wydedukować z dzieł Boga niezwykle doniośnej okoliczności, a mianowicie, że *doskonała spójność nie może być niczym innym, jak tylko absolutną prawdą*? Jakże to proste – jakże szybki jest nasz postęp od chwili spóźnionego ogłoszenia tego twierdzenia! Dzięki niemu badania zostały wyjęte z krecich łap i przydzielone jako obowiązek, a nie jako zadanie, prawdziwym, tylko prawdziwym myślicielom, wszechstronnie wykształconym, z żarliwą wyobraźnią. Ci ostatni, nasi Keplerowie, nasi Laplace’owie, »spekułują«, »teoretyzują« – czyż nie są to słowa – które łatwo można sobie wyobrazić jako okrzyki pogardy, którymi zostaliby przyjęci przez naszych antenatów, gdyby mogli oni zaglądać przez moje ramię i spoglądać

na to, co piszę? Keplerowie, powtarzam, spekulują, teoretyzują, a ich teorie są po prostu poprawiane, skracane, przesiewane, oczyszczane krok po kroku z plew niespójności, aż w końcu wytoni się z nich oczywista, niczym nieskrępowana *Spójność*, spójność, którą potwierdzą nawet ci najbardziej powściągliwi, albowiem jest to *Spójność*, która jest absolutną i niekwestionowaną *Prawdą*”.

[23.] „Często myślałem, mój przyjacielu, że owych dogmatyków sprzed tysiąca lat musiało zastanawiać, jak to było możliwe, że dzięki którejkolwiek z ich dwóch zachwalanych dróg kryptograf znajduje rozwiązanie nawet bardziej skomplikowanych szyfrów lub że dzięki którejkolwiek z nich Champollion⁹ kierował ludzkość do owych ważnych i niezliczonych prawd, które przez tak wiele stuleci leżały pogrzebane wśród egipskich hieroglifów. A w szczególności, czy ci zaślepienci nie mieliby problemu z ustaleniem, która z ich dwóch dróg prowadzi do najdonioślejszej ze *wszystkich* ich prawd, prawdy, że istnieje *gravitacja*? Newton wydedukował ją z praw Keplera. Kepler przyznał, że odgadł te prawa, prawa, których badanie ujawniło największemu brytyjskiemu astronomowi zasadę *wszystkich* (istniejących) fizycznych zasad, podążając za którymi, wkraczamy od razu do mglistego królestwa metafizyki. Tak! Te doniosłe prawa Kepler *odgadł*, co znaczy, że je sobie *wyobraził*. Gdyby został poproszony o wskazanie, jak doszedł do nich, czy drogą dedukcji czy indukcji, jego odpowiedź mogłaby brzmieć następująco: »Nie wiem nic o drogach, ale wiem, jak działa maszyna Wszechświata. Oto ona. Pojąłem ją swoją *duszą*, doszedłem do niej jedynie dzięki *intuitio*«. Niestety, stare, niedouczone biedaczysko! Czyż żaden metafizyk nie mógł mu powiedzieć, iż to, co nazywał »intuicją«, było jedynie przekonaniem wynikającym z dedukcji lub indukcji, których metody były tak niedostrzegalne, że umknęły jego świadomości, zwiódły jego rozum lub odebrały mu zdolność wyrażenia myśli? Jaka wielka szkoda, że jakiś »filozof moralności« go nie oświecił! Jakże bardzo pocieszałoby go na łożu śmierci, gdyby wiedział, że zamiast kierować się intuicją, a zatem postępować niewłaściwie, faktycznie wkroczył godnie i zasadnie, to znaczy na sposób Hogowy lub przynajmniej Baranowy, w obszerne korytarze, gdzie leżą lśniąco, pozostawione same sobie i do tej pory nietknięte ręką śmiertelnika, niewidziane ludzkim okiem, niezniszczalne i bezcenne tajemnice Wszechświata”!

[24.] „Tak, Kepler był w gruncie rzeczy *teoretykiem*, i chociaż współcześnie taki tytuł to świętość, w starożytności był wyrazem najwyższej pogardy. Dopiero *teraz* ludzie zaczynają doceniać tego boskiego starca, pojmować profetyczną i poetycką rapsodię jego niezapomnianych po wsze czasy słów. Co do *mnie*” – kontynuuje nasz nieznamy autor epistoły – „promienieję świętym żarem nawet na samą myśl o nich i czuję, że nigdy nie będę zmęczony ich powtarzaniem; na koniec tego listu dajcie mi czerpać prawdziwą przyjemność z przepisania ich raz jeszcze: »*Nie obchodzi mnie, czy moje dzieło zostanie*

⁹ Jean-François Champollion (1790–1832), francuski językoznawca, archeolog i poliglota. Uważany za twórcę nowoczesnej egiptologii.

przeczytane teraz, czy przez potomnych. Mogę czekać nawet wiek cały na czytelników, skoro sam Bóg czekał na obserwatora sześć tysięcy lat. Triumfuję. Skradłem Egipcjanom ich złoty sekret. Dam upust swojej uświęconej furii».

[25.] W tym miejscu kończę swoje cytaty z tej bardzo niezrozumiałej i być może nieco impertynenckiej epistoły; i zapewne byłoby głupotą komentować, w jakimkolwiek sensie, chimeryczne, by nie powiedzieć rewolucyjne fantazje pisarza, kimkolwiek on jest, fantazje tak radykalnie kontradykcyjne z dobrze przemyślanymi, tudzież dobrze ugruntowanymi opiniami z owego okresu.

Przejdźmy zatem do naszego zasadniczego tematu – *Wszechświata*.



Jacek Bodzak, *Rozdajca uśmiechy*